

Tutaj do późnej nocy pełniłyśmy służbę, dopiero gdy pani na spoczynek się udała, byliśmy wolne od zajęcia, a wtedy podsluchiwałyśmy westchnienia naszej panienki, widziałyśmy nieraz, jak amorek z za łoża mierzył z łuku do serduszka falującego w łabędziej piersi, widziałyśmy, jak uśmiech szczęścia igrał na koralowych ustach, by za chwilę zniknąć.

Widziałyśmy i nie dziwiłyśmy się, że ludzie nieraz dla miłości tyle poświęcają.

Ale ciągle naprężenie sił, coraz więcej zdrowia mi odbierało i raz, gdy panienka szła ulicą, opuściły mnie siły i upadłam na trotoar zemdlona.

Pani zarumieniła się i przyspieszyła kroku, zamiast mi podać pomocną dłoń.

Wtedy ulitował się nademną jakiś młody chłopak — pewno gimnazysta — a oglądając się, czy go kto nie podpatruje, z uśmiechem szczęścia podjął mnie i przytulił do serca.

Odtąd przyjemnie mi płynęło życie w bezczynności, w towarzystwie zasuszonych bukietów, kotylionowych orderów... w kieszeni sercowej surduta.

Pan mnie kochał szalenie i pewnie najpiękniejsza kobieta na świecie, tyle nie dostała całusów, co ja od mego pana.

Wtem mój pan wyjechał gdzieś daleko, uważałam, że jego przywiązanie do mnie stygnie. Przeczuciwałam więc katastrofę.

I przecucie mnie nie zawiodło — rzeczywiście, pewnego dnia przyszedł zły, a z przekleństwem na ustach i ze słowy: „Zdradziła mnie podła”, wyrzucił mnie na śmieciisko za okno. W ślady moje poszły różne kwiaty i pamiątki.

W rozpacz leżałam pogardzona obok lilii białej, co płakała, gdyż nie spodziewała się już wrócić do swej pani.

Pocieszałam biedną towarzyszkę niedoli, wyglądając, rychło siostra moja obok mnie się znajdzie, a słowik gaduła, tajemnicze moje wyśpiewywał po nocach, na uciechę poetów.

przepisał:
Demon.

Nie powiem Ci...

Nie powiem ci tak, jako innych wiele,
Że twoja skroń łśni blaskiem rannych zórz.
Nie powiem ci o pięknym ócz szafirze...
Ni, że twarzyczka płonie barwą róż...

Nie powiem ci utartym już szablonem
Na stary temat, odwieczny, jak świat,
Że jesteś gwiazdą, zorzą, meteorom,
Żeś jest jak wonny ciepłarniany kwiat.

Nie! ja się schylę aż do twoich kolan,
Ukryję głowę w przystani twych rąk
I wtedy z ust mych usłyszysz dziewczyno,
Cichych tragedij treść i cichych mąk.

I powiem tedy, że tęsknię do ciebie,
Jako do gniazdka drzy sunotny ptak,
Żem w tobie duszę odnalazł anielską,
Co umie odezuć każdy ludzki brak.

Wypłacę wszystkie nadzieje parjasa,
Który do jasnych dąży darmo dni,
A eterycznych nie ma zachęceń wiele
I tylko prozą już codzienną śni.

A w tem dążeniu ty mi bądź podpora
I dobrym duchem i natchnieniem mem,
Będziemy razem... cierpieć, kochać, marzyć,
A świat tułaczy będzie naszym tłem.

Emil Hotod.

Co to jest Ameryka?

...Ameryka jest krajem, przy którym Europa wydać się musi tylko małym półwyspem, a Stany Zjednoczone stanowią taką istotę państwową, że w porównaniu z nią państwa europejskie uważane być muszą jedynie za małe państewka. Ameryka jest krajem niezmierzonych przestrzeni i obszarów, krajem dolara i elektryczności, krajem, w którym płaszczyzny są rozciąglejsze, rzeki wspanialsze, wodospady większe, mosty dłuższe, pociągi pospieszne szybsze, katastrofy straszliwsze, niż w jakimkolwiek innym kraju na ziemi. Jestto kraj, w którym w jednym jedynym wypadku kolejowym ginie w ciągu dnia więcej ludzi, niż w Europie w ciągu całego roku — kraj, w którym domy są wyższe, rzeźmieszkowie liczniejsi, bogacze bogatsi, biedacy biedniejsi, miliony większe, złodzieje śmielsi, mordercy cyniczniejsi, wykształceni — rzadsi. Jestto kraj, w którym zęby są fałszywe, gorsety węższe, choroby groźniejsze, korupcja powszechniejsza, spleen wyrafinowańszy, wojactwo systematyczniejsze, lato gorętsze, zima zimniejsza, ogień mocniejszy, lód zmarzlejszy, czas kosztowniejszy, ludzie energiczniejsi, niż w naszej pasterkiej Europie. Jestto kraj, w którym starzy są młodszy, młodzieńcy starszy, murzyni czarniejszy, biali bielejszy, niż gdziekolwiek indziej; kraj nieprzeliczonych bogactw natury i najwspanialszych objawów rabusioństwa ludzkiego. Krócej mówiąc: jestto kraj nadzwyczajnych przeciwieństw, najbajeczniejszych ostateczności, najszańszych przedsięwzięć, najdziśszych pomysłów, najnieopatrniejszego pościgu za dolarem; kraj najwyszukaniejszej piramidalności i kolosalności — naturalnie, w przekonaniu każdego amerykańczyka. Jestto kraj, nie stworzony na ojczyznę dla ludzi, a choć czyni nieraz niedoścignione postępy i kolosalne wysiłki, dzieje się to wszystko jednak, tylko jakby na popis i dla zaimponowania reszcie świata; jestto nakoniec kraj, do którego mało który z przybyszów może się przywiązać — a wyzyskawszy go w miarę sił, jak najstaranniej, czempredziej stara się zeń umykać....

A oto na dowód:

Prawdziwy obrazek z życia amerykańskiego.

Pewnego dnia od rana, mury małej miejsciny Oranenburg w stanie Karolina, oblepiono olbrzymimi afiszami żółto-niebiskimi, na których sążniowemi literami mieściły się napisy: „Great attraction! Konferencja samobójcza przez doktora Thompsona!” Dalej afisze oznajmiały, że doktor Thompson opowie historję swego życia, swoich kłopotów i nieszczęść i wreszcie rozstrząsać będzie kwestję samobójstwa z punktu widzenia filozoficznego, oraz wskaże najlepsze sposoby, które nauka ma do rozporządzenia dla desperatów, by mogli wybrać sobie śmierć najmniej nieprzyjemną i najszybszą. Afisze mieściły nadto uwagę, grubszym drukiem, treści następującej: „Pod koniec konferencji, publiczność zostaje wezwana

do głosowania w kwestji, czy doktor Thompson w dawnej sytuacji i w określonym przez siebie stanie duchowym ma prawo uwolnić się od egzystencji na ziemi. Głosowanie odbędzie się sekretnie. Jeżeli większość głosów wypadnie w duchu twierdzącym, prelegent ma mocne postanowienie strzelić sobie w łeb na konferencji nie narażając wszakże nikogo na niebezpieczeństwo. Rewolwer, którego użyje, ofiarowany mu został uprzejmie przez Boadburga i Synów, firmę ogólnie znaną w San - Francisco z taniości i zalet swoich wyrobów. Uwaga. Dochód z konferencji przeznaczony jest na posag dla pięciu sierot z okolicy, najbardziej na to zasługujących.”

W dniu oznaczonym, o godzinie pierwszej, tłumy oblegały drzwi sali odczytowej. Jakiś bogaty negocjant z Bostonu nadaremnie ofiarowywał sto dolarów za miejsce w ostatnich ławkach. Po trzykrotnem uderzeniu, doktor Thompson, ubrany we frak i biały krawat, ukazał się na estradzie. Na wstępie oświadczył, że zanim zabierze głos, pragnąłby posłuchać muzyki, która przyjemnie usposobi słuchaczy. Młody artysta odegrał uwerturę z „Wilhelma Tella”. następnie śpiewaczka Niemka odspiewała po francusku duet z tenorem włoskim. Koncert zdawał się sprawiać doktorowi wielką przyjemność, gdyż od czasu do czasu gładził brodę i uważnie przeglądał program. Nietrzeba dodawać, że wszystkie oczy były w niego utkwione. Kobiety były zdania, że wygląda interesująco, jest trochę blade, lecz w oczach ma coś gorącego. Jedną ze słuchaczek, angielską, zdjęła nagle litosć dla nieznajomego. Posłała mu ukradkiem bilecik, w którym ofiarowała swoją rękę i pieniądze, jeżeli tylko uważa, że mogłaby go pocieszyć i zachęcić do życia. Ale on, uśmiechając się smutnie, rzekł tylko te dwa wyrazy: „Już za późno!”

Koncert skończył się w końcu. Doktor uklonił się z gracją publiczności, zasiadł za stołem i umoczywszy usta w szklance z wodą, zaczął od uświęconego zwyczajem frazesu: „Ladies and gentlemen...”

I zaczął opowiadać o dziejach swojej młodości, nie pomijając najmniejszych szczegółów. Szeroko rozwodził się o nieszczęściach, jakie go nawiedziły jedno po drugim. Stracił cały majątek z powodu rozbicia statku i w grze hazardowej. Był żonaty trzy razy: pierwsza żona pila, druga zginęła podczas pożaru, trzecia niekła z negrem, zabrawszy wszystko, co było cenniejszego. Ma przytem chorobę żołądka, która nie pozwala mu jeść, palić, ani pić.

„Samy możecie sądzić, jakie to jest życie. Kwestja, podlegająca dyskusji, polega na tem — mówi prelegent — czy człowiek w mojej sytuacji, doszedłszy do tego stadium, w jakim ja się znajduję, może uprzykrzyć sobie egzystencję i zapragnąć przenieść się do lepszego świata. Sądzę jednak, że nikt nie jest dobrym sędzią we własnych sprawach. Otóż, z tego powodu do was, sprawiedliwi obywatele i urocze damy, zwracam się, byście orzekli o moim losie. Głosujcie więc, czy po-